

PAWEŁ BOHUSZEWICZ

ZWIĄZKI NIEBEZPIECZNE, ZWIĄZKI KONIECZNE

O „ALTERNATYWNYCH” SPOSOBACH LEKTURY TEKSTÓW STAROPOLSKICH

Jako badacze literatury staropolskiej staramy się unikać programowych i całościowych wypowiedzi o stanie naszej dyscypliny, wiążą się one bowiem z trudnościami dwójakiej natury. Nie tematyzujemy naszych badań na tej samej zasadzie, na jakiej staramy się nie pisać na temat literatury staropolskiej, wziętej jako całość: i pierwszy, i drugi obszar wydaje się nam zbyt ogromny, by sensownie coś o nim orzekać. Postawieni jednak przed koniecznością mówienia o nich, z dwojga złego zawsze wybierzemy literaturę a nie jej badania: wypowiadanie się o niej, choć jest ryzykowne poznawczo, nie wiąże się z wejściem w konflikt z tymi, których czynimy „przedmiotem” naszej wypowiedzi.

Ryzyka tego nie obawiała się Agnieszka Czechowicz, autorka artykułu *Uwagi o przymusach metodologicznych w badaniach literatury staropolskiej*¹.

Dr PAWEŁ BOHUSZEWICZ – adiunkt w Zakładzie Literatury Staropolskiej UMK w Toruniu; adres do korespondencji: e-mail: bohuszewicz@umk.pl

¹ „Roczniki Humanistyczne” 56(2008), z. 1, s. 7-16 (pojawiające się w moim tekście odniesienia do tego artykułu każdorazowo opatrywane są numerem strony umieszczonym w nawiasie kwadratowym). W tym samym numerze „Roczników” znajduje się również artykuł M. Hanusiewicz-Lavallee *Współczesne metody badań nad staropolską literaturą religijną* (s. 17-37). Spośród wcześniejszych całościowych wypowiedzi, dotyczących badań literatury staropolskiej należy wymienić następujące teksty: J. P e l c, *Średniowiecze, renesans i barok w badaniach historycznoliterackich od roku 1918*, w: *Rozwój wiedzy o literaturze polskiej po 1918 roku*, oprac. i wstęp J. Maciejewski, Warszawa 1986; T. U l e w i c z, *W staropol-*

Z zawartymi w nim ogólnymi uwagami na temat literatury staropolskiej nie zamierzam polemizować. Agnieszka Czechowicz w przydatnym heurystycznie skrócie świetnie pokazuje specyfikę dawnego piśmiennictwa, polegającą na: zanurzeniu w „retorycznym, filozoficznym, artystycznym i teologicznym dorobku antyku i chrześcijaństwa” [8]; „istnieniu w porządku sztuki, czyli regularności” [8] i braku wyraźnych granic między literaturą piękną a pismami pozostałych rodzajów (takimi, jak pisma pobożne, teologiczne, dydaktyczne, teoretyczne itd). Te twierdzenia znajdują się jednak na marginesie głównego wywodu autorki, który ma charakter metodologicznych zaleceń dotyczących tego, jak badać literaturę staropolską. Od razu zaznaczę, że w dużej mierze nie zgadzam się z nimi. Argumenty na rzecz mojej niezgody stanowią treść niniejszego artykułu.

Autorka podejmuje polemikę z wszelkimi próbami aplikacji „metod – nazwijmy je umownie – alternatywnych” [11] do badań nad literaturą staropolską, do których zalicza przede wszystkim dekonstrukcję (bez komentarza Agnieszka Czechowicz wymienia również badania genderowe). Owa polemika opiera się na jednym przede wszystkim założeniu: stosowanie metod „alternatywnych”, zamiast „odkrywać, odsłaniać i odzyskiwać energię i piękno utworów dawnych” [10], przyczynia się do czegoś, co można by nazwać „egocentryzacją” badań nad nimi. Czytelnik-dekonstruktor lub ten, który stosuje metody genderowe, zapomina o tym, że owe języki nie są dopasowane do tekstów dawnych (pisze Autorka, że „istniejące dekonstruktywistyczne odczytania tekstów staropolskich wywołują wrażenie znamiennej obcości na linii badacz (czytelnik) – tekst” [12]), a także o czymś dla historii literatury fundamentalnym: o tym, że mamy badać przedmioty, a nie samych siebie, rekonstruować, a nie konstruować, interpretować, a nie tworzyć [zob. s. 11]. W konsekwencji „metody alternatywne” należy odrzucić, gdyż deformują przedmiot badań, i pozostać przy procedurach zapewniających bezpośredni dostęp do rzeczywistości. Agnieszka Czechowicz wydobywa je z różnych „drobnych wzmianek metodologicznych, towarzyszących konkretnym studiom nad literaturą” staropolską [13]:

szczyźnie dzieją się rzeczy ważne (dorobek badawczy pokolenia), „Ruch Literacki” 7(1966), z. 4, s. 161-177; A. B o r o w s k i, *Tendencje metodologiczne w najnowszych badaniach nad literaturą staropolską*, „Teksty Drugie” 1994, z. 3, s. 78-83; P. W i l c z e k, *Najnowsze tendencje w badaniach nad literaturą staropolską*, w: t e n ż e, *Polonice et Latine. Studia o literaturze staropolskiej*, Katowice 2007, s. 13-30. Na samym końcu wskażę również na swój artykuł *Po co literaturze dawnej współczesna teoria?*, „Litteraria Copernicana” 2008, z. 2, s. 8-27.

Wskazują [one – P.B.], że przedmiotom kultury, jako dokumentom koncepcji ideowych czy systemu uznanych społecznie wartości, należy przysądzić realność badawczą w uznaniu ich swoistości i autonomii, i że to uznanie, przejawiające się w respektowaniu macierzystego kodu badanych obiektów, jest warunkiem koniecznym do poprawnego ich odczytania; potwierdzają przekonanie o zasadniczym znaczeniu rekonstrukcji, interpretacji i wartościowania w historii literatury i ukazują pracę jej badacza jako powolne odkrywanie i odzyskiwanie energii i piękna utworów dawnych; odwołują się do ostatnich manifestacji filozoficznych i teoretycznych XX w., uznających sens wewnętrznego namysłu intelektualnego; podkreślają – wobec ewentualnych zagrożeń ideologizacją dyskursu – konieczność odwołań do źródeł i kontekstów dzieła literackiego [14].

Krótko mówiąc artykuł Agnieszki Czechowicz jest kolejnym – po tekstach Aliny Nowickiej-Jeżowej (*Komparatystyka i filologia. Uwagi o studiach porównawczych literatury epok dawnych*²) i Mirosławy Hanusiewicz-Lavallee (*Współczesne metody badań nad staropolską literaturą religijną*) – manifestem, który domaga się uznania nie tyle już nawet ważności filologii, ile konieczności doprowadzenia do sytuacji, w której staje się ona jedynym sposobem obcowania z tekstami dawnymi.

Jasne jest, że filologia to dyscyplina fundamentalna nie tylko dla historii literatury (do połowy XVIII wieku „nie śniło się w badaniach o czymkolwiek innym niż filologia”³), ale i dla historiografii w ogóle oraz dla podtrzymywania ciągłości (i nieciągłości) kultury. Nośnikami norm, wartości i światopoglądów, które tworzą kulturę nowożytną, są teksty. Zanim jednak te normy, wartości i światopoglądy zaczną kształtować czyjąś tożsamość w strumieniu społecznego dyskursu, ktoś musi wykonać pracę polegającą na, mówiąc językiem Bruno Latoura, „ustabilizowaniu” ich nośników. To właśnie robi filolog. Warto przypomnieć, że do jego zadań należy zbadanie języka dzieła (przynajmniej tak było do momentu wyłonienia się językoznawstwa jako osobnej dyscypliny), jego treści (wraz z realiami, do których się ona odnosi), kompozycji i rodzajowości⁴. Z kolei etapy pracy filologa to „studium” (krytyka), rekonstrukcja i objaśnienie tekstu. Stefania Skwarczyńska dodaje jeszcze „charakterystykę indywidualną”⁵, zaś Alina Nowicka-Jeżowa upomina się o przywrócenie zapomnianego przez filologię pozytywistyczną *iudicium* – wartości-

² W: *Polonistyka w przebudowie. Literaturoznawstwo – wiedza o języku – wiedza o kulturze – edukacja. Zjazd polonistów, Kraków 22-25 września 2004*, red. M. Czermińska i inni, Kraków 2005, t. II.

³ S. S k w a r c z y ń s k a, *Systematyka głównych kierunków w badaniach literackich*, t. I, Łódź 1948, s. 15.

⁴ Zob. tamże, s. 20-24.

⁵ Zob. tamże, s. 29.

wania, które było ostatnim etapem postępowania filologa renesansowego⁶. Na dwóch pierwszych etapach ustala się historię, wersję, publikację i autorstwo utworu, odtwarza jego powstanie, plan, bada rękopisy⁷, natomiast hermeneutyka polega na tym, że

Najpierw za pomocą kryteriów zewnętrznych i wewnętrznych należy zbadać genezę dzieła, kładąc szczególny nacisk na dokumentację źródłową, z uwzględnieniem proveniencji materiału i jego różnorodnych opracowań, zanalizować poszczególne motywy ze względu na ich pochodzenie i skonfrontować je z przeżyciami pisarza, zarysować sposób ich kompozycji, biorąc pod uwagę istniejące wzory, wysledzić skrupulatnie wpływy, zarejestrować sumiennie zapożyczenia, rozpatrując kontrasty i paralele; niekiedy podejmuje się próbę wydobywania pierwiastków nowych i oryginalnych za pomocą „metody wzajemnego oświelenia”. [...] Brak jednak dążeń do pogłębienia psychologicznego, pomija się zawartość ideową. Historię idei uprawiają badacze o orientacji filologicznej tylko w ścisłym związku z historią wyrazów (K. Burdach), przez co jednak łatwo zacierają się granice kompleksów ideowych i co prowadzi do nadmiernego rozrostu tendencji genetycznych, do regressus in infinitum⁸.

Jak już napisałem, z koniecznością obecności filologii tak w literaturoznawstwie, jak i ogólnie w kulturze nie zamierzam dyskutować, a każdego, kto uznałby, że jest niepotrzebna, miałbym za niespełna rozumu⁹. Teksty po prostu trzeba „stabilizować” za pomocą wielu skomplikowanych i pracochłon-

⁶ *Komparatystyka i filologia*, s. 350.

⁷ Z. M i t o s e k, *Metoda filologiczno-historyczna*, w: t a ż, *Teorie badań literackich*, Warszawa 1995³, s. 96.

⁸ Z. Ł e m p i c k i, *Literaturoznawstwo w Niemczech*, przeł. A. Lam, w: t e n ż e, *Wybór pism*, Warszawa 1966, t. I, s. 33-34 – cyt. za: M i t o s e k, *Metoda filologiczno-historyczna*, s. 96.

⁹ Tak broni filologii Skwarczyńska, doskonale zresztą zdająca sobie sprawę z jej ograniczeń: „Ostał się niezachwianie główny zrąb metody badawczej filologii. Zasady krytyki, np. zasady krytyki tekstu, są niewzruszalne, podobnie jak zasady hermeneutyki. W tych dziedzinach nikt nic innego i lepszego nie wymyślił.

Wbrew zastrzeżeniom w żadną metodykę badań literackich nie można inicjować ucznia bez wprowadzenia w to «abc», jakim jest elementarna metoda filologiczna. Nią się, nawet zupełnie nieświadomie, w każdej pracy naukowej z naszej dziedziny posługujemy. Wrosła w nas, jej konieczność jest oczywista.

Dalszą zasługą jest wypracowanie, ostateczne wypracowanie pewnych metod w pewnych dziedzinach pracy naukowej. Krytyka materiałów i technika naukowego wydania jest możliwa tylko jedna: właśnie filologiczna.

Wreszcie zasługa ciągle jeszcze za mało ceniona. Filologia wypracowała etos badacza. Jeśli dzisiaj żądamy od badacza nie tylko erudycji i zdolności, ale ścisłości i odpowiedzialności w pracy, wysokiej ceny, jaką przypisuje nauce i jej służbie, pracowitości, mrówczej pracowitości – to ten właśnie ideał uczonego wypracowała filologia” (S k w a r c z y Ń s k a, *Systematyka głównych kierunków w badaniach literackich*, s. 38).

nych procedur, a już ustabilizowane wprowadzać do obiegu, wydając je drukiem lub w formie dokumentów elektronicznych, z czym coraz częściej spotykamy się dzisiaj w dobie rewolucji internetowej. Zasady owego „stabilizowania” i wydawania są wciąż poddawane dyskusji, oczywiste jest dla mnie jednak, że jako wzorzec może tu służyć renesansowa lub XIX-wieczna, pozytywistyczna, filologia wraz ze swoimi ideami „zbierania, segregowania, a następnie porównywania”¹⁰ po to, by ustalić jak najlepszą wersję tekstu. Trudno jednakże nie przyjrzeć się bardziej podejrzliwie pozytywistycznej idei hermeneutyki filologicznej, pozytywistycznej idei czytania – szczególnie dziś, w dobie dopełniania się zwrotu antypozytywistycznego¹¹. Łatwo zauważyć, że proponowany przez kontynuatorów interpretacyjnych założeń filologii model lektury jest określony przez typowo pozytywistyczną fetyszyczację faktografizmu, obiektywizmu, antyaksjologizmu, genetyzmu oraz intelektualizmu¹². Dlaczego mówię o fetyszyczacji? Ponieważ żadna z tych cech sama w sobie nie jest niczym złym; czymś złym natomiast jest myślenie, że nasze obcowanie z jakimikolwiek tekstami możemy oprzeć tylko na nich. I tak samo z filologią: wbrew temu, co sugeruje Agnieszka Czechowicz, „metody alternatywne [...] wątpią metodycznie [...] w filologię” [12] nie dlatego, że uznają ją za coś, co należałoby unieważnić, ale dlatego, że chciałyby tylko ograniczenia niemal absolutnego jej panowania.

Panowanie paradygmatu filologicznego w badaniach literatury staropolskiej potwierdza zacytowany niżej fragment wspomnianego artykułu Mirosławy Hanusiewicz-Lavallee. Autorka pisze co prawda o badaniach literatury religijnej, wydaje mi się jednak, że jej słowa mają zasięg ogólnodyscyplinarny i świetnie streszczają to, co z reguły większość „staropolan” robi z badanymi przez siebie tekstami:

Oczywistość tego, co deklarowane [w tytułach utworów – P.B.], zachęca, by badania orientować genetycznie, pytać kto to napisał, kiedy i dla kogo, a także czego to wszystko jest przekładem, przeróbką bądź parafrazą. Gdy się to już ustali, kolejny krok wiedzie do

¹⁰ Nowicka - Jeżowa, *Komparatystyka i filologia*, s. 350.

¹¹ Odwołuję się tutaj do tytułu tekstu Andrzeja Szahaja (*Zwrot antypozytywistyczny dopełniony (zamiast wstępu)*), w: *Filozofia i etyka interpretacji*, red. A. F. Kola, A. Szahaj, Kraków 2007).

¹² Tymi właśnie cechami charakteryzowała się według Nietzschego współczesna mu myśl historyczna. Zob. M. P. Markowski, *Nietzsche. Filozofia interpretacji*, Kraków 2001², s. 202-204.

eksplikacji, złamania kodu oddalającej się kultury, objaśnienia znaczeń nieoczywistych i znów – zbudowania kolejnego piętra kulturowych i literackich zależności. To postępowanie badawcze, na pozór tylko proste, dla wiedzy o staropolskiej literaturze religijnej okazało się najbardziej płodne, twórcze i – by tak rzec – rzeczyste¹³.

Nie jest oczywiście tak, że wszyscy badacze literatury staropolskiej postępują w sposób opisany przez Mirosławę Hanusiewicz-Lavallee. W największym skrócie powiem, że mamy wśród nich do czynienia z dwiema metodami obcowania z literaturą, pokrywającymi się z tendencjami, które charakteryzują nowoczesną naukę o literaturze, a które Ryszard Nycz opisał następująco:

W dziejach nowoczesnej wiedzy o literaturze wyróżnić można dwie podstawowe tendencje. Pierwsza zmierza do uczynienia z narodowych badań literackich wyraziciela, strażnika i eksploratora współczesnej tradycji kulturowej oraz interdyscyplinarnego centrum całej (narodowej) humanistyki. Druga zaś dąży przede wszystkim do osiągnięcia statusu nowoczesnej nauki, tzn. autonomicznej dyscypliny o własnym przedmiocie i własnej metodzie, która stopniem ścisłości, profesjonalizacji, odrębności odpowiada statusowi innych nauk humanistycznych¹⁴.

Gdzie indziej szczegółowo opisałem ich przejawianie się na terenie badań nad literacką staropolszczyzną¹⁵, nie będę więc obszerniej tego cytatu komentował. Teraz dopowiem, że przedstawiciele obu tendencji łączą dwa podstawowe przekonania dotyczące interpretacji: a) że należy interpretować w sposób możliwie najmniej dekontekstualizujący, tzn. eksplikować; b) że teksty należy badać, a nie je czytać. Poglądy te, jak myślę, wynikają z przyjętej wcześniej pozytywistycznej filozofii literatury, według której byłaby ona zespołem p r z e d m i o t ó w, a nie artykulacją doświadczenia świata, i to taką artykulacją, której nie da się oddzielić od sytuacji jej odbioru.

¹³ *Współczesne metody badań nad staropolską literaturą religijną*, s. 18.

¹⁴ *O przedmiocie studiów literackich – dziś*, w: *Polonistyka w przebudowie. Literaturoznawstwo – wiedza o języku – wiedza o kulturze – edukacja. Zjazd polonistów, Kraków 22-25 września 2004*, t. I, red. M. Czermińska i inni, Kraków 2005, s. 15-16.

¹⁵ B o h u s z e w i c z, *Po co literaturze dawnej współczesna teoria?* Przy czym jedno ważne zastrzeżenie: w swoim artykule z konieczności odwoływałem się do terminologii Nycza, według niej opcją pierwszą byłaby opcja filologiczna. W niniejszym tekście filologizm zrównuję z nurtem podkreślającym autonomiczność literatury.

Wzmiankę o podziale badań literatury staropolskiej należałoby uzupełnić o listę outsiderów, tzn. tych, którzy pozostają poza owym podziałem. Należeliby do nich na przykład Antoni Czyż, Aleksander Nawarecki, Kwiryra Ziemia (zob. W i l c z e k, *Najnowsze tendencje w badaniach nad literaturą staropolską*, s. 24-25) czy Dariusz Cezary Maleszyński.

Co to znaczy, że reprezentantów dwu wspomnianych paradygmatów łączy przeświadczenie o konieczności ograniczania dekontekstualizacji w ramach praktyki interpretacyjnej? Odpowiedź na to pytanie rozpoczniemy od następującej definicji interpretacji:

Otóż przez interpretację rozumiem tutaj możliwość sformułowania dowolnej wypowiedzi, a także efekt tej operacji, czyli tekst, którego napisanie spowodowało istnienie innego tekstu. Mogę też powiedzieć inaczej i to raczej ta druga „definicja” jest mi bliższa. Interpretacja, na co zresztą wskazuje etymologia tego słowa, o której zbyt często się zapomina, to *p r z e n i e s i e n i e s e n s u* jakiejś wypowiedzi w inny kontekst (*inter-*), a jednocześnie udostępnienie go (*praestare*, z którego wywodzi się francuskie *préter*) kolejnym użytkownikom. Interpretacja niemożliwa jest więc bez najmniejszej choćby *d e k o n t e k s t u a l i z a c j i*, przeniesienia, które umożliwia wprowadzić dostęp do tekstu, ale i ów tekst przemieszcza, przekształca, przenosi w inną przestrzeń komunikacyjną¹⁶.

Aby wyjaśnić, czym jest dekontekstualizacja, o której pisze Michał Paweł Markowski, posłużmy się przykładem dotychczasowych interpretacji liryku *Na oczy królowny angielskiej...* Daniela Naborowskiego. Wszystkie one traktują ten wiersz jako realizację poetyki konceptystycznej. Oto bowiem arcydzieło Naborowskiego ma wywołać zadziwienie śmiałością metafor wynajdywanych przez poetę dla nazwania piękna oczu królowny oraz kunsztowności konstrukcji, która w pierwszej części – części „wnoszącej” – polega na wyszukiwaniu podobieństw między oczami a poszczególnymi pojęciami, w części drugiej – „zstępującej” – na wyszukiwaniu różnic między nimi, w części trzeciej, puencie, na zsumowaniu wszystkich przywołanych bytów i orzeczeniu, że oczy są nimi wszystkimi jednocześnie. Opis owej konstrukcji odbywa się przy tym poprzez odwołanie do kontekstu macierzystego: poetyki historycznej wraz z retoryką i logiką, dzięki znajomości której możemy na przykład stwierdzić, że liryk Naborowskiego jest lirykiem petrarkistowskim¹⁷, a jego budowa opiera się na figurach *correctio*¹⁸, *congeries* (nagromadzeniu)¹⁹ i sumacji²⁰, przypominając „wynaleziony przez megarejczyków sofi-

¹⁶ M. P. M a r k o w s k i, *Pieczołowite egzegezy i demoniczne użycia*, w: t e n ż e, *Efekt inskrypcji. Jacques Derrida i literatura*, Kraków 2003², s. 402.

¹⁷ Zob. K. M r o w c e w i c z, *Trivium poetów polskich epoki baroku: klasycyzm – manieryzm – barok*, Kraków 2005, s. 142.

¹⁸ D. C h e m p e r e k, „*Umysł przecię z swojego toru nie wybiega*”. *O poezji medytacyjnej Daniela Naborowskiego*, Lublin 1998, s. 45.

¹⁹ J. K. G o l i ń s k i, *Unitas et varietas. Szkice o piśmiennictwie polskiego baroku*, Warszawa 2007, s. 150.

styczny sylogizm soryt, w którym orzeczniki kolejnych zdań stają się podmiotami następnymi, a ruch myśli wiedzie nieuchronnie ku paradoksom”²¹. Stwierdzenia te stanowią artykulację domniemywanego sensu wypowiedzi Naborowskiego, która – jak każda artykulacja – jest możliwa dzięki dekontekstualizacji, czyli przeniesieniu sensu z kontekstu stanowiącego przez język samego wiersza w kontekst ustanowiony przez pojęciowy język poetyki historycznej. Dlaczego jednak sens wiersza przeniesiony został właśnie w taki, a nie inny kontekst? I dlaczego kontekst historycznoliteracki jest dla przywołanych interpretacji najważniejszy? Ponieważ ich autorzy usytuowali samych siebie w roli h i s t o r y k ó w l i t e r a t u r y, przyjmując, że ich podstawowym zadaniem jest analiza utworu (będąca „zawsze rozłożeniem niestandardowej całości na standardowe elementy”, czyli składniki „znormalizowane, typowe, powracalne w obrębie pewnych wyspecjalizowanych odmian literatury”²²) i wyjaśnienie sensu, które byłoby zgodne z intencją autora. Choć już nie tekstu...

Rozróżnienie *intentio auctoris* i *intentio operis* pochodzi od Umberto Eco, który powiada, że tekst mówi nam nie tylko to, „co autor chciał powiedzieć”, ale także to, co sam chciał powiedzieć. Swoją tezę podpira następującą anegdotą. Oto pewien czytelnik zapytał go, co miał na myśli, zestawiając w *Imieniu róży* uwagę poczynioną przez Wilhelma pod koniec procesu („«Co przeraża cię najbardziej w czystości?», pyta Adso. A Wilhelm odpowiada: «Pośpiech»”) z uwagą, którą na tej samej stronie wypowiada Bernard Gui („Sprawiedliwość nie jest rychliwa, jak sądzili pseudoapostołowie, a sprawiedliwość Boska może czekać wieku”²³). „Czytelnik słusznie spytał, jaki związek chciałem ustanowić pomiędzy pośpiechem, którego obawiał się Wilhelm i brakiem pośpiechu sławionym przez Bernarda. Nie potrafiłem odpo-

²⁰ J. K o t a r s k a, *Erotyk staropolski. Inspiracje i odmiany*, Wrocław 1980, s. 193.

²¹ M r o w c e w i c z, *Trivium poetów polskich epoki baroku*, s. 143; por. też: B. F a l e c k a, *Sztuka tworzenia. Podmiot autorski w poezji sztucznej polskiego baroku*, Wrocław 1983, s. 22; D. G o s t y Ń s k a, *Retoryka iluzji. Koncept w poezji barokowej*, Warszawa 1991, s. 159; A. B o r o w s k i, *Daniel Naborowski – wiersze wybrane*, w: *Lektury polonistyczne. Średniowiecze – renesans – barok*, t. I, red. A. Borowski, J. S. Gruchała, Kraków 1994, s. 289.

²² J. S ł a w i Ń s k i, *Analiza, interpretacja i wartościowanie dzieła literackiego*, w: *t e n ż e, Prace wybrane*, red. W. Bolecki, t. IV: *Próby teoretycznoliterackie*, Kraków 2000, s. 10.

²³ *Imię róży*, przeł. A. Szymanowski, Warszawa 1987, s. 595 – cyt. za: *t e n ż e, Pomiędzy autorem i tekstem*, w: *Interpretacja i nadinterpretacja*, red. S. Collini, przeł. T. Bieroń, Kraków 1996, s. 72-73.

wiedzieć”, a to dlatego, że rozmowę między Wilhelmem a Adso dodał już w szczytkach ze względów czysto estetycznych: „potrzebowałem jeszcze jednej jednostki rytmicznej, zanim oddam głos Bernardowi. Zupełnie zapomniałem, że chwilę później Bernard mówi o pośpiechu”. Tekst więc utworzył ten związek sam z siebie:

Tekst jest, jaki jest, i sam tworzy swoje efekty. Czy tego chciałem, czy nie, stajemy teraz w obliczu pytania, dwuznacznej prowokacji. Ja sam czuję się zakłopotany, interpretując to z d a r z e n i e w y p o w i e d z i, choć zdaję sobie sprawę, że kryje się w nim jakieś znaczenie (może niejedno)²⁴.

Powtórzmy: tekst jest, jaki jest i sam tworzy swoje efekty, wypowiedź jest pewnym zdarzeniem. Do owej zdarzeniowości tekstu należy niewątpliwie jego kontekstualny charakter. Tekst musi wchodzić w dialog z jakimiś układami względem niego zewnętrznymi po to, by w ogóle zaczął znaczyć, owego dialogu jednak nie sposób nigdy zamknąć: nie istnieje na przykład sytuacja, w której ktoś kiedyś „doczyta” do końca Kochanowskiego. Dlaczego? Ponieważ właściwością wszystkich tekstów jest ich „osmotyczność”²⁵, niemal nieskończona, ale i ograniczona przez potencjał semantyczny otwartość – nie tylko na konteksty, które przewidział ich autor, ale także na konteksty, które przychodzą skądinąd, a na których istnienie mogą nam zwrócić uwagę postponowane przez Agnieszkę Czechowicz „metody alternatywne”. (Na marginesie tylko dodam, że na ową otwartość tekstu zwracają uwagę nie tylko „szaleni” poststrukturaliści, ale i bardziej tradycyjni myśliciele, tacy jak wspomniany już Eco, Michaił Bachtin czy jeden z fundatorów nowoczesnej semiotyki, Charles Sanders Peirce²⁶).

Pamiętając, czym jest intencja tekstu i jego osmotyczność, powróćmy do liryku Naborowskiego. Nie mogę zaprzeczyć, że opiera się on na figurach *correctio*, *congeries* i *summatio*, muszę jednak również zauważyć, że wiersz ten zyskuje, gdy przeczytamy go o wiele poważniej, niż na to zasługuje jako utwór konceptystyczny: jako literacką próbę przeprowadzenia dowodu, że ustalenie metafory jest niemożliwe. Zrobiłem to już wcześniej, w artykule „*Niezgodna niezgodność*”: *metafora jako farmakon i nieudana próba wyjścia z impasu*, gdzie na pomoc przywołałem *Farmakon*, jeden z bardziej znanych

²⁴ T e n ż e, *Pomiędzy autorem i tekstem*, s. 72-73; podkr. P.B.

²⁵ O tekstowej osmozie pisał W. Kalaga (*Granice tekstu – mgławice tekstu*, „Teksty Drugie” 1998, nr 4, s. 11).

²⁶ Zob. tamże, *passim*.

wczesnych tekstów Jacquesa Derridy²⁷. Dzięki Derridiańskiej interpretacji tego platońskiego pojęcia udało mi się, mam taką nadzieję, głębiej wniknąć w strukturę znaczeniową tekstu Naborowskiego. Cała niemożliwość ustalenia jednej metafory oczu królowy wynika z tego samego powodu, dla którego *farmakon* jest *farmakonem*: czymś, co stanowi sumę przeciwieństw. Platon, jak twierdzi Derrida, uważa, że pismo jest czymś jednocześnie dobrym i złym dla człowieka, z jednej bowiem strony stwarza ono „i wzmacnia, konsoliduje i zapobiega, utrwała wiedzę i ogranicza zapomnienie”²⁸, z drugiej jednak – pismo oddala niejako człowieka od niego samego, sprawiając, że swoją własną pamięć oddaje we władzę czemuś innemu niż on sam²⁹, przy czym to coś innego – pismo – „pod pretekstem zastąpienia pamięci [...] sprzyja zapomnieniu; zamiast powiększać wiedzę, zmniejsza ją”³⁰. Stworzone w celach dobroczynnych pismo dodaje niejako „od siebie” coś nieprzewidzianego, coś, co przeciwstawia się temu, czemu początkowo miało służyć. To coś w *O gramatologii* Derrida określił mianem uzupełnienia, które jest

zewnątrzne, bierze się spoza pozytywności, na jaką się nakłada, obce jest temu, co, by zostać przez nie zastąpione, musi być czymś innym niż ono. W odróżnieniu od *dopelnienia* [*complément*], jak mówią słowniki, uzupełnienie [*supplément*] jest „dodaniem *zewnątrznym*” (Robert)³¹.

Derridiańskie uzupełnienie jest zatem nie wypełnieniem, lecz zastąpieniem i zarażeniem tego, co miało być wypełnione. Czy nie tak samo jest w arcydziele Naborowskiego? Oto poeta, chcąc sprostać pięknu, przywołuje pojęcia, które następnie odrzuca, wiedziony logiką tyleż niewystarczalności, ile Derridiańskiej „suplementarności”: każda kolejna metafora przynosi ze sobą coś, co początkowo – w momencie przywoływania – było nieprzewidziane, a co jednocześnie stanowi przeciwieństwo sensu intencjonalnego.

Co zyskujemy dzięki interpretacji tego utworu za pomocą pojęć, „które w ówczesnych horyzontach tworzenia i czytania tekstów nawet w ogóle nie mieściły się”³²? Inaczej mówiąc, co zdobywamy radykalnie go dekontek-

²⁷ P. B o h u s z e w i c z, „Niezgodna niezgodność”. *Metafora jako farmakon i nieudana próba wyjścia z impasu*, „Ruch Literacki” 2009, z. 4-5, s. 313-325.

²⁸ *Farmakon*, przeł. K. Matuszewski, w: t e n ż e, *Pismo filozofii*, wybrał i przedmową opatrzył B. Banasiak, Kraków 1993, s. 45.

²⁹ Tamże, s. 49.

³⁰ Tamże, s. 51.

³¹ T e n ż e, *O gramatologii*, przeł. B. Banasiak, Warszawa 1999, s. 200.

³² K. O b r e m s k i, *Bitwa i polowanie w „Kronice polskiej” Anonima zwanego Gallem. Relacje świata ludzkiego ze światem zwierząt*, „Pamiętnik Literacki” 2008, z. 3, s. 5.

stualizując w celu dotarcia do intencji tekstu niezbędnej z intencją autora? Zanim odpowiem, co zyskujemy, powiem, czego nie tracimy. Otóż, na pewno nie podważamy dotychczasowych interpretacji: przywołując na pomoc Derridę, nie unieważniam sądów Dariusza Chemperka, Janusza K. Golińskiego, Jadwigi Kotarskiej czy Krzysztofa Mrowcewicza. Mogę jedynie przytaknąć, kiedy czytam ich teksty, tym bardziej, że wykonana przez nich praca umożliwiła mi: nie napisałbym, że liryk Naborowskiego jest nie tylko lirykiem konceptystycznym, gdybym nie wiedział wcześniej, że realizuje on prawa poetyki konceptystycznej; dopiero ustalenie tego związku pozwoliło mi skonstruować mój własny. Nie podchodzę więc do tego tekstu jak dekonstrukcjonista w potocznym ujęciu: ktoś zainteresowany niszczeniem (poprzednich interpretacji i w ogóle kultury) lub, w najlepszym razie, przedłużeniem własnego „ja”³³, lecz jak... filolog, w tej przynajmniej mierze, w jakiej dialoguję ze swoimi poprzednikami i tekstem przez nich zinterpretowanym. Skąd jednak ta potrzeba dialogu? Potrzeba wyrażenia sensu dzieła w kontekście przez niego niezaplanowanym? W języku innym niż jego język³⁴? Możliwe są co najmniej dwie odpowiedzi, ogólnometodologiczna i hermeneutyczna, obie

³³ Temu pojmowaniu dekonstrukcji przeciwstawił się ostatnio Markowski (*Dekonstrukcja*, w: A. B u r z y ń s k a, M. P. M a r k o w s k i, *Teorie literatury XX wieku. Podręcznik*, Kraków 2006, s. 369-372).

³⁴ Zadając to pytanie, pamiętałem o następujących słowach Henryka Markiewicza: „W grze komunikacyjnej toczącej się między tekstem a interpretatorem ujawniają się dziś dwie strategie. Pierwsza z nich to strategia identyfikacji, kiedy to badacz utożsamia się z utworem, stara się dać jego ekwiwalent, mówi jego językiem, konstruuje jego interpretacyjną parafrazę. Strategię drugą można by nazwać „ezoteryczną”: objawia ona sensy utajone dla przeciętnie przygotowanego odbiorcy, odwołując się do najrozmaitszych kategorii filozoficznych, teozoficznych itp., niekoniecznie autorowi dzieła znanych. W tym drugim wariancie – nie chcę powiedzieć, że wszystko, ale coraz więcej jest dozwolone. Mówiąc żartobliwie, badacz współczesny poszedł w ślady reżysera teatralnego i ma podobnie jak on śmiało «pomysły»” (H. M a r k i e w i c z, *Zrzedność bez przekory*, „Teksty Drugie” 1990, z. 2, s. 94-95). Na podział Markiewicza powołuje się Krzysztof Obremski, który historycznoliteracką sztukę poszukiwania kontekstów dzieli na „klasyczne” i „romantyczne”: „Ten, kto zamyka analizowany tekst w tradycji i tym samym kończy swoją pracę, czyli Klasyk, postępuje zgodnie z zasadą „wszystko już było, jeśli nie w Biblii czy u Homera, to trochę wcześniej lub trochę później”. Dlatego Klasyk w swoich historycznoliterackich analizach poprzestanie na wpisanie badanego tekstu w tradycję, ta zaś jako kontekst wyczerpie pytania stawiane przez tekst. Natomiast ten, kto przedmiot swoich historycznoliterackich analiz «otwiera» w stronę przyszłości, czyli Romantyk, kieruje się zasadą, że «współczesność wszystko wyjaśnia». Dlatego Romantyk niemal wszędzie znajdzie jeśli nie Junga czy Habermasa, to przynajmniej personalizm lub filozofię dialogu”. (K. O b r e m s k i, *O intertekstualności badań historycznoliterackich*, „AUNC. Filologia Polska XLI” 1993, s. 114). Oba te podziały uznaję za poznawczo cenne, nie mogę jednak zgodzić się z obecnym w nich wartościowaniem.

wynikają z przyjętej wcześniej filozofii tekstu literackiego, według której ma on właściwości „osmotyczne”, tzn. wchodzi w relacje nie tylko z kontekstami macierzystymi, ale i tymi, które przychodzą skądinąd.

1. Teoretyczne języki opisu, które w swoim tekście krytykuje Agnieszka Czechowicz – przypomnę, że chodzi o krytykę dekonstrukcji i badań genderowych – są językami stworzonymi współcześnie, mimo to jednak w intencji autorów ich zasięg nie ogranicza się do współczesności; przeciwnie: wpisana jest w nie wola uniwersalności i ponadhistoryczności. To samo dotyczy jednak bardziej tradycyjnych pojęć, którymi posługuje się przecież każdy z nas. Takie terminy, jak schemat fabularny, narrator, podmiot liryczny, struktura, nie odnoszą się tylko do literatury współczesnej, ale do wszelkiej literatury. Czy mamy się ich wyrzec dlatego, że są obce świadomości autorów dawnych? Nie sądzę, by Autorka *Uwag o przymusach metodologicznych w badaniach literatury staropolskiej* chciała to zrobić, do tego jednak prowadzi logika Jej tekstu: języki opisu, wypracowane przez badania genderowe i dekonstrukcję, są nieodpowiednie, bo przychodzą spoza kontekstów macierzystych, jednak spoza przestrzeni przez nie wykreślonej przychodzą również wymienione przeze mnie pojęcia, a więc te również powinny zostać uznane za nieodpowiednie.

Dlaczego jednak je stosować? Odpowiem najprościej: jeśli założymy, że dzięki najnowszym językom opisu lepiej rozumiemy literaturę (nie tylko najnowszą, tak jak współczesna teoria literatury nie odnosi się tylko do piśmiennictwa współczesnego!), to w takim razie zyskujemy lepsze rozumienie tekstów dawnych. Dzięki Derridiańskiej teorii *farmakonu* lepiej rozumiem to, co wydarza się w tekście Naborowskiego, dzięki antropologii lepiej rozumiem to, co wydarza się w *Kronice polskiej* Anonima zwanego Gallem, dzięki fenomenologii i hermeneutyce lepiej rozumiem twórczość Kochanowskiego, nawet jeśli Naborowski, Gall Anonim i Kochanowski nie mieli pojęcia o *farmakonie*, antropologii, fenomenologii i hermeneutyce. Te interpretacje pozwalają zaktualizować istniejący w interpretowanych tekstach potencjał semantyczny, którego nie mielibyśmy szansy dostrzec, gdybyśmy respektowali tylko i wyłącznie intencje autorskie, a który możemy ujrzeć dzięki „osmotycznej” naturze tekstu. Interpretacje te pozwalają zadawać tekstom pytania, które, choć zasadne – to znaczy przez „osmotyczną” naturę tekstu uwarunkowane – nie były przewidziane przez ich autorów. Świetnie obrazuje to następujący fragment książki Wayne’a Booth’a (nie chcę oczywiście, by jego żartobliwa poetyka sprowokowała do myślenia, że pytania, które w nim się pojawiają, są pytaniami niepoważnymi):

Co masz do powiedzenia, ty, pozornie niewinna bajko dla dzieci o trzech świnkach i niedobrym wilku, na temat kultury, która cię przechowuje i reaguje na ciebie? Na temat nieświadomych pragnień autora lub ludu, który cię stworzył? Na temat historii suspensji narracyjnej? Na temat stosunków pomiędzy jaśniejszymi i ciemniejszymi rasami? Na temat ludzi dużych i małych, włochatych i łysych, chudych i grubych? Na temat schematów triadycznych w dziejach człowieka? Na temat Trójcy? Na temat lenistwa i pracowitości, struktury rodziny, architektury ludowej, obyczajów kulinarnych, norm sprawiedliwości i zemsty? Na temat dziejów manipulowania narracyjnym punktem widzenia w celu wywołania współczucia? Czy jest dobre dla dziecka, żeby cię co wieczór czytało lub słuchało? Czy takie historie jak ta będą dozwolone – czy powinny być dozwolone – kiedy zbudujemy nasze idealne państwo socjalistyczne? Jakie są implikacje seksualne tego komina – czy tego wyłącznie męskiego świata, w którym nigdy nie wspomina się o seksie? Co znaczą te wszystkie parsknięcia i prychnięcia?³⁵

2. Według Agnieszki Czechowicz „Najistotniejszą, albo jedną z najistotniejszych cech kultury jest jej ciągłość, czyli kontinuum jej trwania, wartości, które ją budują, idei oddziałujących na jej twórców, tych idei zmienność i przewartościowania” [10]. Tylko częściowo zgadzam się z tą opinią, uważam raczej, że kultura europejska jest „ciągłością nieciągłą”, tworzą ją bowiem dwa poziomy: „głęboki” poziom długiego i „powierzchniowy” poziom krótkiego trwania. Na tym pierwszym, tak, kultura jest ciągłością, zaliczają się do niego takie „uniwersalia”, jak umiejętność tworzenia a nawet pewne konkretne cechy opowieści, symboli, obrzędów, wierzeń itd. (pytanie, które się tu nasuwa – skoro te umiejętności są ponadhistoryczne i uniwersalne, to czy są kulturowe czy naturalne? – pozostawiam bez odpowiedzi). Na poziomie drugim kultura rozwija się nie tylko drogą ewolucji, ale również dzięki rewolucjom, zerwaniom zaprzeczającym w oczywisty sposób idei ciągłości kultury. W nowożytnej sztuce europejskiej najważniejszym i najbardziej radykalnym zerwaniem był romantyzm. To właśnie w tym czasie dokonuje się proces, będący zaprzeczeniem tego wszystkiego, co było konstytutywne dla literatury dawnej, a co w świetnym syntetycznym skrócie podaje Agnieszka Czechowicz: dokonuje się podział na literaturę piękną i piśmiennictwo użytkowe; zerwanie z dydaktyczną i teologiczną funkcją literatury; wykroczenie poza porządek sztuki, czyli regularności, wyznaczany przez poetykę i retorykę klasyczną³⁶.

³⁵ *Literary Understanding: The Power and Limits of Pluralism*, Chicago 1979, s. 243 – cyt. za: J. C u l l e r, *W obronie nadinterpretacji*, w: *Interpretacja i nadinterpretacja*, s. 113-114.

³⁶ Pamiętać jednak należy, że świadomość ujmująca kulturę w kategoriach sporu tego, co „nowe”, z tym, co „stare”, nie jest wynalazkiem romantyzmu: „albowiem już w całych niemal dziejach greckiej i rzymskiej literatury i kultury, od aleksandryjskiej krytyki Homera po dialog Tacyta o mówcach, takie roszczenia „nowszych” zawsze wzniewały spór z czcicielami „sta-

Dlaczego jednak piszę o tym w kontekście wysuniętego przed chwilą postulatu, aby badać/czytać literaturę staropolską, wykraczając poza jej własny język? Ponieważ romantyczne zerwanie przygotowało przestrzeń, w której badamy i czytamy teksty dawne, dzięki niemu możemy zadawać temu piśmiennictwu takie a nie inne pytania jako badacze, dzięki niemu również może nam się ono podobać lub nie – jako czytelnikom. Docieram tutaj do sformułowanego wcześniej stwierdzenia, że wspólnotę badaczy literatury staropolskiej określa przekonanie, że dzieła należy badać, a nie czytać. Co to jednak znaczy czytać? Oznacza to, że tego, co czytane, nie traktujemy jako p r z e d m i o t, jako coś substancjalnie różne od samych siebie. Hermeneutyczny sprzeciw wobec takiej postawy tak oto wyraził Paweł Dybel:

każdy, kto obcuje z sensem świadectw kulturowych przeszłości, nie może traktować go jako pierwotnie zewnętrznego, obcego mu „przedmiotu”, w stosunku do którego mógłby się całkowicie zdystansować, gdyż ów sens, „rzecz”, o której mówi, już zawsze się do niego odnosi, zagaduje go, trafia³⁷.

Czytać oznacza znosić granicę między sobą a tym, co czytane, poprzez „zastosowanie” „sensu tego, co przeszłe, do «teraźniejszego» samorozumienia badacza w określonej sytuacji dziejowej. Moment ten stanowi o prawdzie tego doświadczenia”³⁸. Według Gadamera, którego pogląd w wykładni Pawła Dybla przywołałem, w doświadczeniu humanistycznym nie sposób owego odniesienia wymazać³⁹. Uważam, że jest raczej na odwrót: historia humanistyki pokazuje, że wymazywaniu temu poświęcamy bardzo dużo czasu; że świetnie nam się ono udaje, co więcej – że na nim budujemy tożsamość naszej dyscypliny jako nauki i nas samych jako badaczy. Dotyczy to rzecz jasna także nauki o literaturze staropolskiej: pozostaje ona nauką o tyle, o ile udaje się jej utrzymywać separację między podmiotem a przedmiotem i poprzez tę separację budować tożsamość tego pierwszego jako b a d a c z a, a tego drugiego jako zespołu z a b y t k ó w.

rych”, i zawsze spór taki ostatecznie sam z siebie wygasał, uśmierzony biegiem dziejów” (H. R. J a u s s, *Tradycja literacka a dzisiejsza świadomość nowoczesności*, w: t e n Ź e, *Historia literatury jako prowokacja*, przeł. M. Łukasiewicz, postłowie K. Bartoszyński, Warszawa 1999, s. 10).

³⁷ *Granice rozumienia i interpretacji. O hermeneutyce Hansa-Georga Gadamera*, Kraków 2004, s. 145.

³⁸ Tamże, s. 101.

³⁹ Zob. tamże, s. 95.

I tutaj znowu: podobnie jak nie twierdzę, że należałoby uśmiercić filologię w jakiegokolwiek – renesansowej czy pozytywistycznej – postaci, tak samo nie będę pisał, że należałoby znieść separację, o której mowa. Jeśli ją ustanowiono, to dlatego, że jej istnienie było opłacalne. Bliskie są mi (w pewnej mierze, oczywiście) słowa Juliusza Kleinera, który pisał, że Diltheiowska i post-Diltheiowska humanistyka chce mówić o morfologii życia duchowego, „a zapomina, że w sztuce *morphé* to kształt, nie ponadindywidualna istota postaw duchowych”⁴⁰. Tekst literacki nie jest jednak tylko przedmiotem, owym Kleinerowskim kształtem, jest bowiem także zapisem czyjegoś doświadczenia świata, które dociera do mnie, też jakoś tego świata doświadczającego. Napisałem, że utrzymywanie granicy między podmiotem a przedmiotem musiało się opłacać, skoro tak długo się ją utrzymuje; dzięki niej tylko możliwa jest p r a c a literaturoznawcza: czysto intelektualne i pozaaksjologiczne „stabilizowanie” tekstów i ich objaśnianie. Tak samo jednak w pewnych sytuacjach opłaca się znoszenie owej granicy, do czego przekonują nas Nietzsche, Heidegger, Gadamer, Derrida, Stanley Fish, Richard Rorty czy Markowski.

Co zatem zyskujemy, czytając tekst literaturoznawczy, którego autor nie ukrywa samego siebie za metodą, lecz przeciwnie: odkrywa, że ma pewne „ja” zanurzone w wartościach, światopoglądach, krótko mówiąc, w tym, co nazywamy kulturą? Poznanie pewnej sieci: horyzontu dzieła i horyzontu czytelnika stopionych w jedno: tekst przeczytany przez kogoś. Dlaczego miałyby być cenne poznanie takiej sieci, świetnie pokazuje Paweł Dybel. W przywołanej już monografii poświęconej Gadamerowi ustosunkowuje się do prac Andrzeja Walickiego i Marii Janion, dotyczących polskiego romantyzmu, pisząc, że o ich znaczeniu nie decyduje poprawna metodologicznie rekonstrukcja politycznych i filozoficznych poglądów czołowych pisarzy tej epoki, lecz to, że:

przynoszą one kompleksowe odczytanie dorobku tej epoki, dokonane z bardzo określonej, partykularnej perspektywy badawczej, za którą stoją określone przesady [Dybel ma tu na myśli rzecz jasna „przesąd” w sensie gadamerowskim – jako przed-sąd (*das Vorurteil*) – P.B.]. [...]. O wartości tych prac decyduje właśnie to, że ich autorzy, pisząc o tej odległej epoce historycznej na podstawie dostępnego im materiału, sugestywnie wykazują, jak dalece w myśli politycznej najwybitniejszych polskich romantyków obecne było już bardzo nowoczesne rozumienie ideałów demokracji, tolerancji religijnej oraz tym samym, jak dalece głoszone przez nich idee patriotyczne nie miały nic wspólnego z wąsko pojętym nacjonalizmem i tradycjonalizmem. Słowem, prace te zyskały z czasem range

⁴⁰ *Historyczność i pozaczasowość w dziele literackim*, w: t e n ż e, *Studia z zakresu teorii literatury*, Lublin 1956, s. 14.

„klasycznych”, gdyż zawierają jak najbardziej indywidualną wizję świata ich autorów, świata w imieniu którego w nich występują. Nie występują bowiem z pozycji abstrakcyjnego ponadczasowego podmiotu badawczego, ale są organicznie obecni w swoim dyskursie w całej dziejowej partykularności swego myślenia⁴¹.

Nie chodzi o to, co bardzo często zarzucają hermeneutom ich przeciwnicy i co widać też w Agnieszki Czechowicz filipice przeciw dekonstrukcji, że dążą oni przede wszystkim do ekspozycji własnego „ja” (choć oczywiście, są i tacy hermeneuci). Nie chodzi też – jak myślę – przede wszystkim o ekspozycję „ja” własnego, indywidualnego, o ekspozycję własnej egzystencji, lecz o ujawnienie pewnego „ja” kulturowego, rozumianego jako osadzona w szerszym kontekście perspektywa, z której dokonuje się oglądu. Ujawnianie tej perspektywy w pracach Marii Janion i Andrzeja Walickiego jest cenne, gdyż pozwala nawiązać łączność między współczesnością a jej tradycją, dlatego, że kształtuje ona romantyzm już nie jako zewnętrzny „przedmiot” badania, lecz jako pewien sens, który – będąc w istocie częścią nas samych – „zagaduje” nas i „trafia”⁴².

Bywa też na odwrót: ujawnienie dziejowej perspektywy, z której dokonuje się oglądu, pozwala dostrzec z całą wyrazistością, że ów sens choć „zagaduje”, to jednak nie „trafia”. Czy nie tak jest z literaturą staropolską, że, pomijając tych największych, pomiędzy nią a nami zionie przepaść wykopana przez rozpoczynającą się w XVIII wieku nowoczesność⁴³? Że nie da się już uczynić częścią własnego „światoodczucia” *Figlików* Mikołaja Reja, emblematów Aleksandra Teodora Lackiego czy romansów barokowych? Odpowiedź na to pytanie będzie uzależniona tyle od cech samej literatury, ile od światopoglądu tego, kto na nie odpowiada: od tego, czy identyfikuje się on z nowoczesnością, czy nie. Przykładowo, odpowiedź publicystów „Frondy” będzie negatywna: powiedzą oni, że żadnej przepaści nie widzą, ponieważ

⁴¹ D y b e l, *Granice rozumienia i interpretacji*, s. 129-130.

⁴² Zob. tamże, s. 145.

⁴³ „Pytanie o początek nowoczesnego świata było ostatnio podejmowane przez historyków idei i historyków społeczeństwa, z tym rezultatem, iż wydaje się, że decydująca zmiana horyzontu mogła dokonać się w tzw. «siodle czasowym» między połową XVIII a połową XIX w., którego wierzchołek stanowiła rewolucja francuska. [...] [W tym czasie – P.B.] «dawne słowa zyskały nowy sens, który wraz ze zbliżeniem się do naszych czasów nie wymaga już tłumaczenia»” (H.R. J a u s s, *Proces literacki modernizmu od Rousseau do Adorna*, przeł. P. Bukowski, w: *Odkrywanie modernizmu*, red. i wstęp R. Nycz, Kraków 2004, s. 31-32. Zacytowane przez Jaussa słowa pochodzą od R. Kosellecka).

cały czas żyją w przestrzeni duchowej wyznaczonej przez przednowoczesność⁴⁴, z kolei dla mnie, który identyfikuje się raczej z dorobkiem zsekularyzowanej kultury poświeceniowej, owa przepaść będzie olbrzymia. Mimo tej bardzo ostrej różnicy między naszymi kulturowymi tożsamościami wolę czytać ich eseje, niż kolejny wpływologiczny popis, mający na celu wykazanie, „kto z kogo co”. Dzieje się tak z tego samego powodu, z którego Paweł Dybel lubi czytać prace Marii Janion czy Andrzeja Walickiego: ponieważ traktujemy literaturę nie tylko jako zespół „tekstów samych w sobie”, ale jako przestrzeń ujawniania się pewnego doświadczenia świata, która to przestrzeń jest pewnym pytaniem domagającym się odpowiedzi przychodzącej ze współczesności⁴⁵. Powracam do kwestii, którą postawiłem przed chwilą: co, jeśli odpowiedź, o której mowa, nie potwierdza przeszłości? Co, jeśli odpowiedź ta jest sformułowana w zupełnie innym języku, niż język pytania, będąc dowodem na nieciągłość kultury? Uczciwe ujawnienie tej sytuacji uważam za bardzo cenne: widząc, że język przeszłości nie jest moim językiem, widzę jednocześnie coś, czego nie zauważy na przykład badacz, który z racji swojej profesji nie wychyla się w odległą przeszłość, na przykład historyk literatury najnowszej: dla niego kultura jest ciągłością tylko potwierdzaną przez mikroskopijne zmiany poetyk, języków, światopoglądów, dla mnie kultura to historyczna zmienność w i e l k i c h formacji światopoglądowych (dawność – nowoczesność – ponowoczesność); dzięki temu odseparowaniu od przeszłości mogę ująć nie tylko dawność, ale i współczesność w ich charakterystyczności.

Tytułem podsumowania. Metody zwane przez Agnieszkę Czechowicz „alternatywnymi” można usytuować wobec takich tradycyjnych metod literaturoznawstwa, jak filologia nie w pozycji antytezy, lecz uzupełnienia. Jeśli hermeneutyka filologiczna uprawiana jest w horyzoncie zakreślonym przez język dzieła i jego kontekstów macierzystych, metody „alternatywne” wychodzą poza owe konteksty, otwierając dzieło na to, co przychodzi skądinąd, choć jest z nimi (nie intencjonalnie, lecz strukturalnie) związane. Tylko dzięki ich

⁴⁴ Por. np. K. K o e h l e r, *W rytmie godzinek, na rosyjskim trupie*, „Frona” 1995, nr 4/5, s. 287-307; t e n ż e, *Piotr Skarga, czyli witajcie w naszych czasach*, „Frona” 1997, nr 9/10, s. 7-21; t e n ż e, *Kościół, reformacja, dialog*, „Frona” 1998, nr 13/14, s. 28-47; t e n ż e, *Wstęp*, w: *„Słuchaj mię, Sauromatha”*. *Antologia poezji sarmackiej*, oprac. K. Kohler, Kraków 2002; P. L i s i c k i, *Mroczne dziedzictwo oświecenia*, w: t e n ż e, *Nie-ludzki Bóg. Eseje*, Warszawa 1995; W. W e n c e l, *Przepis na arcydzieło. Szkice literackie*, Kraków 2003.

⁴⁵ Por. D y b e l, *Granice rozumienia i interpretacji*, s. 304.

zastosowaniu możemy nawiązać dialog z tekstami w pełnym znaczeniu tego słowa. Nie ma powodu, by obawiać się go: nie deformuje on tekstu (ponieważ jest on sam z siebie otwarty na to, czego nie przewidział jego autor), nie służy też ekspozycji „ja” badacza. Zamiast szkodzić kulturze, ten dialog – czy też „aktywna recepcja”, jak by powiedział Hans Robert Jaus – utrzymuje ją przy życiu: traktuje bowiem teksty nie jako odrębne od innych światy spełniające się w swojej zamkniętości, lecz jako „wezwania”, pytania, które domagają się odpowiedzi historii. Przy czym, im dalej sięgamy w czas, tym częściej pojawia się sytuacja, w której odpowiedzi nie potwierdzają wezwań, w przypadku współczesnego odbioru staropolszczyzny za brak owego potwierdzenia odpowiada przepaść wykopana przez nowoczesność. Ujawnianie tej różnicy znowu jest możliwe dzięki wykroczeniu poza konteksty macierzyste: dzięki zanurzeniu tekstów już nie tyle w „alternatywnych” metodach, ile w „alternatywnych” wobec dzieła światopoglądach kształtujących kulturową tożsamość tego, kto czyta. Proces ten również nie jest czymś, czego należałoby się obawiać (o wiele bardziej szkodliwe są infantylne próby udowodnienia „ciągłej aktualności”, „niegasnącego piękna” czy „intelektualnej głębi” staropolszczyzny). Dzięki owej różnicy zyskujemy tło, na którym możemy wyraźniej zobaczyć tak staropolszczyznę, jak i siebie samych; dzięki niej zdolni jesteśmy do wyraźniejszego ujrzenia historyczności (a więc i zmienności, niestabilności, relatywności) kultury oraz naszych kulturowych tożsamości; dzięki niej w końcu możemy wypełnić postulat wysunięty przez Agnieszkę Czechowicz – wydobyć z utworów dawnych piękno; dzięki świadomości kulturowej różnicy piękno to jednak jawić się musi jako piękno osobliwe: piękno inności.

DANGEROUS LIAISONS, NECESSARY LIAISONS
ON THE “ALTERNATIVE” WAYS OF READING OLD POLISH TEXTS

S u m m a r y

The article *Dangerous liaisons, necessary liaisons. On the “alternative” ways of reading Old Polish texts* is a polemic with Agnieszka Czechowicz’s text “*Uwagi o przymusach metodologicznych w badaniach literatury staropolskiej (Remarks on methodological compulsion in studies of Old Polish literature)*”, in which so-called “alternative” methods (deconstruction, gender, etc) of reading Old Polish texts are criticized on the basis of the assumption that they deform their true image. The present polemic uses a completely different assumption: there is nothing wrong in using methods coming from outside the context of the studied texts, for the

works do not have a certain meaning in itself, but only an “osmotic” meaning. The textual “osmosis” is the almost infinite, but also limited by the semantic potential, openness of the text – not only to the contexts that the author foresaw, but also to the contexts that come from the commentator’s culture, and to whose existence the “alternative methods” may draw our attention.

Translated by Tadeusz Karłowicz

Słowa kluczowe: interpretacja, filologia, dekonstrukcja, hermeneutyka, tekst, osmoza.

Key words: interpretation, philology, deconstruction, hermeneutics, text, osmosis.